

Procentologia uproszczona

W artykule *Procentologia* (PAUza Akademicka 502) Profesor Grzegorz Bartosz porusza ważny temat określenia wkładu autorów w powstanie publikacji. Autor zaznacza, że często wymagane jest określenie tego wkładu w procentach i stwierdza: „Nie widzę możliwości sformułowania sensownych intersubiektywnych kryteriów określania procentowego wkładu w powstanie publikacji”. Moim celem jest polemika z tym poglądem. Co więcej, wskażę takie intersubiektywne kryterium, używane powszechnie i to od dziesiątków lat przynajmniej w dwóch dziedzinach, które są mi bliskie: w matematyce i w informatyce teoretycznej. Otóż w obu tych dziedzinach stosowana jest powszechnie prosta zasada: nazwiska autorów figurują zawsze w porządku alfabetycznym, a w razie wymogu ustalenia wkładu procentowego w daną publikację ten wkład uznaje się zawsze za równy. Osobiście mam przygotowaną odpowiednią adnotację, którą umieszczam zawsze w cv, wnioskach grantowych itp. Ta adnotacja potrzebna jest wyłącznie na użytek odbiorców spoza dziedziny. Dla matematyków i informatyków teoretycznych jest to sprawa oczywista.

Nietrudno zauważyć zalety takiej powszechnie stosowanej reguły. Eliminuje ona żenujące spory między współautorami na temat: „ile kto zrobił”, każdy z góry wie, co go czeka przy współpracy, nie traci się czasu na często jałowe i zawsze budzące kontrowersje obliczanie wkładu poszczególnych współautorów.

Z pozoru wydawałoby się, że główną wadą takiego sposobu ustalania wkładu współautorów jest jego niesprawiedliwość: przecież w 4-osobowym zespole ktoś może prawie nic nie robić, a jednak jego nazwisko znajdzie się wśród współautorów niekoniecznie na ostatnim, ale na zdeterminowanym przez alfabet miejscu, zaś jego wkład ustalony zostanie na 25%. Okazuje się jednak, że takim potencjalnym niesprawiedliwościom skutecznie przeciwdziała mechanizm, który można by nazwać „niewidzialną ręką rynku naukowego”. Po prostu mniej kontrybuujący naukowcy (czy to z racji braku zdolności czy lenistwa) szybko przestają być zapraszani do dobrych zespołów naukowych. „Wieść gminna” niesie się szybko i słabszy lub mniej aktywny badacz wkrótce zostaje albo osamotniony, albo pracuje tylko z podobnymi do niego pod względem zdolności i pracowitości kolegami. Można powiedzieć, że ten egalitarny sposób określania wkładu naukowego eliminuje „pasożytnictwo” szybciej i skuteczniej niż system bardziej proporcjonalny do zasług. O ile w tym drugim koledzy mogliby „z litości” zaprosić dużo słabszego współpracownika do zespołu, myśląc: „a co tam, umieścimy go najwyżej na ostatnim miejscu i wycenimy jego wkład na 5%”, o tyle przy systemie równego podziału szybko go całkowicie wyeliminują, bo nikt nie lubi być wykorzystywany. Tak więc strategia „robić jak najmniej w danym projekcie” jest dla badacza katastrofalna: uda się raz, może dwa razy, ale potem

zamknie ona, często na zawsze, drogę do współpracy z silnymi naukowo kolegami. W czasie mojej długiej kariery naukowej (a miałem w ciągu ponad 40 lat niemal 90 w sumie współautorów, zwykle pracując w zespołach 2–3-osobowych) często widywałem ten proces eliminacji, a bardzo rzadko spotykałem się z powrotem do utraconej pozycji w środowisku. Jest to więc mechanizm może trochę brutalny, ale statystycznie bardzo sprawiedliwy.

Efektom tego mechanizmu eliminacji jest status quo polegające na tym, że w większości funkcjonujących zespołów partnerzy naprawdę mają mniej więcej równy wkład, w każdym razie w opinii członków zespołu, a o to przecież chodzi. Z moich obserwacji wynika, że członkowie zespołu naukowego zwykle starają się „dać z siebie” jak najwięcej, może nie tylko z obawy przed negatywnymi, opisanymi wyżej długoterminowymi konsekwencjami, lecz często z tej najszlachetniejszej pobudki pracy naukowej, jaką jest ciekawość, a także, nie ukrywajmy tego, by zdobyć uznanie czy podziw kolegów. Pewną taryfą ulgową w stosunku do wymogu równego wkładu obejmuje się czasem doktorantów, ale zwykle nie trzeba tego robić, bo młodzi naukowcy mają silną motywację do pracy i nadrabiają brak doświadczenia większą może od starszych pracowitością, a nierzadko zdumiewającą pomysłowością, właściwą wiekowi młodzieńczemu. Zresztą doktorantem jest się krótko, a potem ewentualna taryfa ulgowa się kończy.

Trzeba podkreślić, że gdy mowa jest o równym wkładzie uczestników w projekt badawczy, nie znaczy to wcale, że ten wkład jest taki sam czy podobny. Różni ludzie mają różne silne strony. Ktoś stawia świetne problemy, ktoś inny wymyśla wspaniałe „triki” dowodowe, jeszcze inny dysponuje głęboką techniką, która pozwala zamienić wymyślony przez kolegę trik w pełne rozwiązanie. Ktoś świetnie zna literaturę przedmiotu i pozwala zespołowi uniknąć „wyważania otwartych drzwi”. Jeszcze ktoś inny nie jest może twórczy, ale wspaniale krytykuje „niedoważone” pomysły kolegów. Wreszcie są tacy, którzy świetnie piszą i znalezione przez innych rozwiązania potrafią przedstawić w klarownej i eleganckiej formie. Słowem, z wielu różnych powodów może być warto pracować z danym naukowcem. Eliminowani są zwykle tylko ci, którzy niczego nie potrafili, bądź nie chcą, naprawdę dobrze zrobić.

Zachęcam przedstawicieli innych dziedzin, żeby przyjęli reguły „procentologii uproszczonej”, które z takim powodzeniem stosujemy w matematyce i informatyce teoretycznej. Poza oszczędnością czasu i uniknięciem psucia koleżeńskiej atmosfery targami o miejsce na liście współautorów czy sporami „o procenty” pozwalają one na przyjemność niezbyt może chwalebna. Możemy mianowicie śmiać się z całej tej procentologii, którą biurokraci ku naszemu utrapieniu wymyślili; śmiać się ukradkiem oczywiście, formalnie spełniając jej wymogi.

ANDRZEJ PELC

Université du Québec en Outaouais, Kanada

Droga Redakcjo,

Wypowiedź Profesora Grzegorza Bartosza w PAUzie Akademickiej (nr 502) z 20.02.2020 skłoniła mnie do zabrania głosu w sprawie tzw. procentowych udziałów w autorstwie publikacji. Uważam ten system za wręcz szkodliwy.

Zdarzyło mi się recenzować dorobek dwóch współautorów i okazało się, że zsumowanie procentowych udziałów dało więcej niż 100%. Ponadto w naukach eksperymentalnych cenna jest współpraca zespołowa.

Wyodrębnianie w dorobku naukowym procentowych udziałów w publikacji nie sprzyja podejmowaniu prac zespołowych, szczególnie wśród młodych pracowników.

Tak więc postępowanie się przy ocenie dorobku naukowego procentowym udziałem w publikacji jest wręcz szkodliwe.

LUCJAN PAWŁOWSKI

Politechnika Lubelska